Podwyższenie krzyża



Czy można sobie wyobrazić chrześcijaństwo bez krzyża? Na pewno nie. Choć są dzisiaj środowiska chrześcijańskie, które robią wiele, by przynajmniej krzyż wziąć w nawias, by wywieźć go za miasto, wynieść z klasy szkolnej, z sali obrad, z sali szpitalnej. Chodzi o znak krzyża. Ale podobnie jest w życiu. Niechętnie godzimy się z różnymi postaciami krzyża, jakie przychodzą na nas w codzienności; choroby, przeciwności, ludzkie złośliwości, oszczerstwa, pomówienia, itd. Gdy składamy życzenia, najczęściej życzymy sobie zdrowia, i jeszcze raz zdrowia, szczęścia, pomyślności. Rzadko życzymy naszym bliźnim siły w przeciwnościach, wytrwałości w sytuacjach trudnych, nadziei gdy przyjdzie cierpienie, choroba. Tymczasem każdy ma swój krzyż, który zawsze jakoś *pasuje* do jego własnego życia. Pan Bóg nigdy nie wkłada na ludzi ciężarów, których by nie umieli unieść. Życie łatwe, lekkie i przyjemne to wielkie egzystencjalne złudzenie. Nie można zrozumieć własnego krzyża bez adoracji Pana Jezusa ukrzyżowanego. Nie można robić z chrześcijaństwa wielkiej zabawy. Nie można zatracić wyjątkowego, duchowego charakteru dnia, w którym umarł Chrystus. Zamiast pytać, na jakie jeszcze szaleństwa pozwoli nam episkopat, co pozwoli nam zjeść, trzeba się zastanawiać, jak mógłbym jeszcze lepiej uczcić Pana Jezusa ukrzyżowanego.

[prob.]

… jak siebie samego

Czasami nie umiemy zrozumieć dlaczego niektórzy ludzie tak łatwo ranią innych. Odpowiedź jest prosta: bo sami zostali poranieni. Wbrew pozorom ludzka miłość jest wielkim uzależnieniem. Jest uzależnieniem od siebie samego. Człowiek, który doświadczył wielkiej, pięknej miłości, ze strony własnej matki, ojca, bliskich, przyjaciół, łatwiej pokocha swoje własne życie (bo zostało pokochane), i pokocha innych. W największym przykazaniu miłości nieprzypadkowo miłość bliźniego tak ściśle została związana z miłością samego siebie: *jak siebie samego.* Jest tu ukryty jakiś nakaz, by ogarnąć miłością swoje własne życie, tak jak sam Bóg je ogarnia i kocha. Pan Bóg stworzył nas z miłości, kocha nas i nieustannie wspiera, takich, jacy jesteśmy. A jeśli Bóg mnie aż tak pokochał, to przecież nie mogę siebie nienawidzić. Tylko egoista, człowiek zamknięty w sobie, nie kocha siebie, i jest też zamknięty na swoich bliźnich, w tym także na swoich najbliższych; na małżonka, dzieci, nie żyje w zgodzie z sąsiadami. Ludzie, którzy chętnie toczą wojny z innymi, nieraz o byleco, pokazują, że są w stanie wewnętrznej wojny z sobą. Zawsze niezadowoleni z życia, nieustannie węszący wokół siebie zło, nieustannie krytykujący innych. Miłość siebie samego, pokochanie własnego życia, tak jak zostało ono pokochane przez Boga, to dla nas wielkie zadanie życiowe.

[prob.]

Rozumna służba Boża



Są ludzie, którzy uważają, że wiara w Boga sprzeciwia się ludzkiemu rozumowi, że nie da się pogodzić z rozumnym myśleniem. Twierdzą, że Bóg nie istnieje, bo to ludzie sami stworzyli sobie Boga na swój obraz. Ale równie groźne jest myślenie ludzi wierzących w Boga, którzy utrzymują, że wiara może obejść się bez rozumu. O ile pierwszy typ myślenia cechuje intelektualnych ateistów, o tyle drugi prowadzi do religijnych fanatyzmów. Skrajnym tego wyrazem jest zabijanie ludzi *w imię Boga* i różne inne ludzkie przekręty wykonywane niby w imię religijnej wiary. Wszystkie fanatyzmy i wszyscy religijni fanatycy są do siebie bardzo podobni; fanatyzm islamski niewiele różni się od fanatyzmu chrześcijańskiego, i innego. I tu i tam brakuje jednego: żywej wiary w żywego Boga, który jest Bogiem żywych a nie umarłych. I tu i tam brakuje tego, co dzisiaj List do Rzymian nazywa *rozumną służbą Bożą*. A ta rozumna służba Boża wyraża się w trosce o sumienie. Zabijanie ludzi, matek i niewinnych dzieci, z okrzykiem *Allah akbar* na ustach, to na pewno nie jest rzecz święta, Bogu przyjemna. To nie jest rozumna służba Boża, lecz diabelskie szaleństwo. Takie postępowanie po prostu Panu Bogu się nie podoba. Tylko jak to wytłumaczyć tym wszystkim katoislamskim talibom i dżihadystom, kiedy oni nie używają rozumu.

[prob.]

Papież – kołek na miejscu pewnym



Tytułowe słowa pochodzące z Księgi Proroka Izajasza, to po prostu starotestamentowe brzmienie tego, co dzisiaj Pan Jezus powie do Piotra Apostoła: *Ty jesteś Piotr [czyli Skała], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego.* Ów *kołek na pewnym miejscu* to coś trwałego, to trwały punkt odniesienia, a nawet oparcia. Św. Piotr – pierwszy papież Kościoła został nazwany skałą, na której po wsze czasy Chrystus chce budować *tron chwały* Boga Ojca, czyli swój Kościół. Pierwszeństwo Boga było punktem ciężkości całej myśli Benedykta XVI. Wiedzieliśmy, że we wszystkim co mówił, chodziło o Boga. Światowy diabeł, który ujawnia się w coraz to nowej postaci, nie mógł darować temu Papieżowi tej przejrzystej czytelności dotyczącej Pana Boga. Papież, każdy papież, to *kołek na pewnym miejscu,* na właściwym miejscu, gdy nieustraszenie głosi światu chwałę Boga. Peter Seewald, autor przeprowadzonych z Benedyktem XVI bestsellerowych wywiadów, powiedział o nim, że *jest prawdopodobnie najbardziej znienawidzonym człowiekiem na świecie*. A sam Benedykt XVI pytany, czy nie przeżywa w związku z tym lęku, odpowiedział: *Boję się tylko u dentysty.* Dziękujemy Bogu za tych wielkich papieży, za kapłanów nieustraszonych, dla których jest jasne, że we wszystkim chodzi o Boga.

[prob.]

Wielka jest twoja wiara



Jedynie Bóg zna rzeczywisty stan naszej wiary, jedynie On potrafi powiedzieć, czy jest to wiara słaba czy mocna, żywa czy może już obumarła. Pan Jezus mówi do poganki: *Wielka jest twoja wiara.* A była to wiara w moc Chrystusa. Owa poganka swą natarczywą prośbą przekonała Pana Jezusa, że tylko On może jej pomóc. Wiara tej kobiety wdarła się do samego serca Syna Bożego. Ludzka reakcja Chrystusa na prośbę poganki nie różniła się od reakcji innych Żydów, którzy w taki sam sposób traktowali pogan z okolic Tyru i Sydonu. Prawdziwa wiara albo jest wiarą w Boga albo nie jest wiarą. Pan Jezus tak wysoko ocenił wiarę owej kobiety, że jest *wielka*, ponieważ była to wiara w Boga prawdziwego. Ludzie dość łatwo przechwalają się swoją wiarą; że są wierzący, a nawet bardzo wierzący. Ale ocena naszej wiary należy do Boga. Prawdopodobnie ta ludzka ocena stanu własnej wiary nie zawsze jest zbieżna z Bożą oceną. Ludzie chętnie deklarują swoją wiarę, chwalą się tą wiarą, ale często jest ona bardzo pusta, ani pogłębiona ani żywa. Pozbawiona codziennej modlitwy, oderwana od sakramentów świętych i wspólnoty Kościoła. To nie do nas należy ocena naszej osobistej wiary, zostawmy tę ocenę Panu Bogu. Na pewno wymaga to od nas wielkiej pokory. Warto często powtarzać te słowa jak modlitwę: *Panie, wierzę, zaradź memu niedowiarstwu.*

[prob.]

Prawdę mówię w Chrystusie

W zeszłą niedzielę św. Paweł przekonywał nas o mocy miłości Chrystusowej, i że nikt nie może nas od niej odłączyć. Dzisiaj Apostoł przekonuje nas, że *mówi prawdę w Chrystusie.* No właśnie, ludzie łatwo zarzekają się, że mówią prawdę, gotowi przysięgać na wszelkie świętości. Często kryje się za tym kłamstwo i przewrotny fałsz. Mówić prawdę w Chrystusie, to coś zupełnie innego. To nie tylko poleganie na własnym przeświadczeniu, ale na osobie Chrystusa. Pamiętamy słowa Dostojewskiego, który kiedyś powiedział, że wolałby pozostać z Chrystusem niż w prawdą. Chyba to samo ma na myśli św. Paweł, gdy przekonuje, że *mówi prawdę w Chrystusie.* Prawda, która nie jest prawdą w Chrystusie jest ułomna, a czasami nawet podejrzana. Jeśli Pan Jezus powiedział sam o sobie: *Ja jestem Prawdą*, to znaczy, że wszelkie głoszenie prawdy ma sens tylko wtedy, gdy jest odniesione do osoby Pana Jezusa Chrystusa. Prawda może zniszczyć, może być bezdusznym przekazaniem jakiejś informacji, która kogoś zabije (np. chorego). Mówić prawdę w Chrystusie, to uwzględniać najpierw Jego sposób widzenia, reagowania, oceniania rzeczywistości i osób. To nie jest takie proste, gdy zwykle w naszych reakcjach na ludzi i na otaczającą nas rzeczywistość wcale nie bierzemy pod uwagę osoby Pana Jezusa albo bierzemy Ją w nawias.

[prob.]

Moc Chrystusowej miłości



Św. Paweł, swego czasu prześladowca Pana Jezusa i Jego wyznawców, dzisiaj przekonuje nas o mocy miłości Chrystusowej: *Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej?* Życiorys nawróconego Apostoła obfituje w zdarzenia, które aż trudno sobie wyobrazić. Co ten człowiek musiał przejść, przeżyć z powodu głoszenia Dobrej Nowiny o Panu Jezusie. Sam resztą o tym pisze w swoich Listach. Na końcu umiera śmiercią męczeńską, bo nic, nawet śmierć, nie mogła go odłączyć od miłości Chrystusowej. W naszym życiu doświadczamy różnych przeciwności, których istotą jest ból z powodu jakiejś rozłąki; rozłąki ze zdrowiem, przez odkrytą chorobę, z bliźnim, który się na nas obraził, z osobą, która okazuje nam jawną wrogość, i niszczy nasze dobre imię. W tych wszystkich sytuacjach trzeba zachować równowagę ducha patrząc na Pana Jezusa, bo nic nas nie może odłączyć od miłości Chrystusowej. Trzeba się oprzeć na Panu Jezusie jak na skale, bo tylko z Nim i w Nim możemy odnieść pełne zwycięstwo. Nie warto szukać oparcia gdzie indziej niż w miłości Chrystusa. Szukanie trwałego oparcia w czymkolwiek lub w kimkolwiek, poza Chrystusem, grozi życiowym bankructwem i rozpaczą. Nikt i *nic nas nie może odłączyć od miłości Chrystusowej*, bo *we wszystkim odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował.*

[prob.]

Święta Anna otwarta na życie



W tych trzech odpustowych dniach nasze oczy znowu będą wpatrywać się w postać naszej ukochanej Patronki św. Anny, która za rączkę prowadzi swoją córkę Maryję. Św. Anna nie chowa swojej córeczki za sobą, za plecami, ale prowadzi ją przed siebie, ku życiu, ku przyszłości, której jeszcze nie zna. Obydwie prowadzi wiara w Jedynego Boga, ona daje odwagę i pewność Annie, a poprzez nią również jej córce, Maryi. W tym geście św. Anny, prowadzącej Maryję, jest ukryta cała dynamika wiary i naszego zbawienia. Wiemy już, że owocem tej wiary będzie Syn Boży, Pan Jezus. Wnuk św. Anny i Syn Maryi, Bożej Matki czyli Jezus Chrystus, jest wielką tajemnicą wiary jednej i drugiej. Ten, który powiedział: *Ja jestem drogą i prawdą, i życiem*, był drogą i prawdą, i życiem, św. Anny i Matki Najświętszej. W tym geście św. Anny prowadzącej za rękę Maryję, jest zawarta ciągłość zbawienia. W tej ciągłości są nasi dziadkowie i rodzice, wszyscy nasi przodkowie. W tych dniach odpustowych będziemy się zastanawiać, czy udaje nam się naśladować św. Annę w tej ciągłości wiary i zbawienia. Czy udaje nam się pewnie prowadzić nasze dzieci ku Bogu albo je chowamy za plecami. Staramy się dbać o wiele zainteresowań dla naszych dzieci, ale czasami nie stawiamy na samym początku troski o ich wiarę i o zbawienie. Św. Anno, pomóż nam!

[prob.]

Pozwólcie obojgu róść aż do żniwa



Bardzo często pytamy, jak to jest, że wśród ludzi zagnieździło się tak wiele zła. I nie znajdujemy na to odpowiedzi. Jeszcze gorzej, gdy widzimy, jak zło jest bezkarne, jak mijamy obok siebie ludzi, którzy nie tylko nie otrzymali słusznej kary za swoje podłe, złe czyny, ale żyją sobie pośród ludzi w wielkim dobrobycie, śmiejąc się w oczy swoim ofiarom. Prawie nikt nie został sprawiedliwie osądzony, choćby za mroczne lata komunizmu. Dzisiaj oprawcy z tamtych lat mają się o wiele lepiej niż ich ofiary. Tego typu przykłady wciąż się powtarzają, nie tylko w wymiarze politycznym, ale również lokalnym, nawet rodzinnym. Po ludzku, trudno znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego tak jest. Jakie mamy wyjście z tej sytuacji? Odpowiedź daje dzisiaj Pan Jezus, kiedy mówi: *Pozwólcie obojgu róść aż do żniwa.* Bóg jest sprawiedliwym Sędzią i każdy kiedyś będzie musiał stanąć przed Jego obliczem. Ale to za mało, tylko tak myśleć, bo Bóg jest też miłosiernym Ojcem. Choć jest to trudne, jednak musimy się modlić za wszystkich *nieprzyjaznych ludzi,* by jeszcze za swego życia zmienili swoje nieprzyjazne nastawienie do Boga i do swoich bliźnich. Żyjemy pośród wielkich tajemnic, często po ludzku niezrozumiałych. Do takich należy bezkarna obecność zła. Pan Bóg potrafi wyprowadzić wielkie dobro także tam, gdzie jest wiele zła.

[prob.]

Ziarno dobrze zaprawione



Usłyszymy dzisiaj Ewangelię o losach słowa. Jest to słowo, które wychodzi z ust Bożych. Ono niczym się nie różni od słowa, którym posługujemy się my ludzie. Jednak nie jest to zwykły środek komunikacji, takie tam sobie bla, bla, bla… Dopiero wtedy do końca zrozumiemy, o jakie słowo tutaj chodzi, gdy uświadomimy sobie, że chodzi o Słowo Wcielone, czyli chodzi o Chrystusa. A to już nie jest takie tam bla, bla, bla… Słowo jest ziarnem. Chrystus jest Słowem Boga Ojca, które pada na glebę naszego serca, życia. Chrystus jest Ziarnem dobrze zaprawionym. Rolnicy wiedzą, o co chodzi. Nim wysieją ziarno, zaprawiają je, by umiało się oprzeć szkodnikom i takim tam ziemnym diabełkom, które chcą je z niszczyć. Chrystus – Ziarno dobrze zaprawione, doświadczył tego wszystkiego, czego doświadczmy my ludzie, aż po krzyż. Jednak to nie ludzka głupota i perfidia zaprawiała Chrystusa, lecz Ojciec w niebie, Jego moc i świętość. Chrystus – Ziarno nie poddał się żadnym szkodnikom, ani grzechowi ani szatanowi. Dlatego Chrystus – Słowo – Ziarno, wydaje dobre owoce w nas, aż po wszystkie czasy. W wodzie chrztu świętego zostaliśmy dobrze zaprawieni, jak Chrystusowe ziarna, które Bóg wysiewa na glebie tego świata. W chrzcie świętym zostaliśmy wszyscy dobrze zaprawieni, jak dobre Chrystusowe ziarna. I wydajemy dobre owoce.

[prob.]